

Twain. Gawęda wśród szumu Missisipi [TPCT 473]

Jak żyć, nie zdradzając siebie? Czy moralność to coś więcej niż konwencja? Czy możliwa jest niewinność? W tych pytaniach pobrzmiewa filozofia przygodności Twaina. Dlatego siedzący na pokładzie parowca, z nogą zarzuconą na nogę i fajką w ustach, Twain pozostaje nie tylko obrazem epoki, jest jej symbolem. Symbolem Ameryki, która zdaje już sobie sprawę z własnej wyjątkowości, która toczy się z nurtem nowoczesności, ale ciągle zdaje sobie sprawę z potrzeby wsłuchiwania się we własne sumienie.

Był dzieckiem swoich czasów, lecz zarazem ich najostrzejszym komentatorem. Jakby przyszedł na świat po to, by zarazem patrzeć na rzeczywistość, jednocześnie w locie szkicować całość zastanej dynamiki. Jego pisarstwo zrodziło się w sercu dziewiętnastowiecznej Ameryki – kraju ciągle nieprzyzwoicie młodego, zadziornego, ale już rozpiętego między pionierską energią a traumą wojny domowej. W tym właśnie pejzażu – przesiąkniętym dymem parowców, chlupoczącym błotem rynsztoków, wśród religijnego uniesienia i gorączki złota, a przede wszystkim wśród szumu Missisipi – Twain snuje swoją gawędę. Słysząc w niej coś więcej niż tylko język epoki – da się odczuć pulsujący rytm kraju, który jeszcze nie wie, czym chce być. Chwytnie amerykańskich marzeń, ale i naświetlanie złudzeń, w pewnym stopniu staje się kanwą opowieści, w której prawda nie przychodzi przez definicję, lecz objawia się przez doświadczenie i przygodę. Ten pisarz z Missouri, z jednej strony nie stroniący od satyry, a nawet nieraz nazbyt

ostrego ostrza skierowanego wobec rzeczywistości, jednocześnie nie utracił nigdy chłopięcego zachwytu nad światem – i może dlatego jego proza zachowuje aurę wiecznej młodości.

Twain to pisarz paradoksalny. Z jednej strony amerykański na wskroś, obierany na ojca literatury młodej republiki. Tego, który niemal w homeryckim stylu spersonifikował rzekę Missisipi, obdarowując ją mitycznym nimbem, z drugiej zaś nie mający zahamowań w obnażaniu amerykańskiej duszy, w całym jej pięknie, ale i ułomności. Co więcej, wbrew rytmowi epoki, nie interesowały go opowieści o postępie i wielkości; jego bohaterowie, jak Huck Finn czy Tomek Sawyer, byli przeciwieństwem tego, co podpowiadała nowoczesność. W ich perypetiach zawierało się coś więcej niż dziecięca przygoda – był tam zawarty portret złożony z ludzkiej przygodności. W pewnym stopniu zdawał się Twain dostrzegać, że najgłębsza prawda o człowieku skrywa się nie w wielkiej narracji, ale w detalach życia codziennego: w rozmowach przy ognisku, w dziecięcych psotach, w błędach popełnianych z naiwności. Dlatego jego język, choć pełen potoczności, nie był płaski – raczej wplatający muzykę mowy, która, pozbawiona retoryki, zostawiała przenikliwą autentyczność. To język żywy, ironiczny, bezpretensjonalny, a zarazem pełen literackiej precyzji.

I warto to podkreślić: dzieciństwo u Twaina nie jest tylko okresem rozwoju. Jest pewnym stanem, w którym odmierza się prawdę życia. I to jest kolejna z przekorności tego amerykańskiego pisarza: w czasach, gdy pedagogika i moralność publiczna próbowały ujarzmić duszę młodzieży, Twain pozwalał jej swobodnie błędzić, czynić psoty i zadawać pytania, na które dorośli odpowiadali milczeniem lub zakazem. Tom i Huck byli nie tyle bohaterami powieści dla nastolatków, co symbolami niezależności ducha, którego nowoczesność

nie potrafiła wrzucić w swoje bezwzględne tryby. Nikt wcześniej nie ośmielił się opowiedzieć o dzieciństwie nie jako o etapie do przebycia, lecz jako o pełnoprawnym doświadczeniu. W jego prozie dzieci nie są postrzegane, jako przyszłość narodu, lecz jego sumienie – nieugięte, przekorne, autentyczne. W oczach Hucka niewolnictwo to nie system gospodarczy, lecz niesprawiedliwość wobec przyjaciela. W oczach Toma życie to nie kariera ani obowiązek, ale miejsce, gdzie można jeszcze wymyślić nowy świat. Jednocześnie Twain rozumiał, że dzieciństwo nie jest czystą sielanką, która wystawiona jest jedynie na ciepły powiew wiosennego wiatru. To także samotność, bunt, lęk i pierwsze rozczarowanie. W jego opowieściach śmiech sąsiaduje z przerażeniem, harce z dramatem, a fantazja z brutalnością dorosłych reguł.

A jednak, nie wolno dać się zwieść tej młodzieńczej masce, która nazbyt łatwo przyklejana jest temu autorowi. Twain to również autor gorzkich diagnoz. W jego późnych tekstach odbija się świat już nie tak zachwycający – świat naznaczony hipokryzją, fałszem religijnym, pustym zachwytem nad Ameryką. „Listy z Ziemi” to nie tylko zbiór błyskotliwych anegdot, ale traktat o samotności człowieka wobec milczącego Boga. Humor, jak się okazuje, bywa ostatnią formą powagi. Widział Amerykę jako przestrzeń możliwości, ale i jako miejsce, które ma potencjał ich zaprzepaszczenia. Dlatego w jego książkach nie brak postaci, które uciekają – w głąb łądu, na wodę, do wolności. Ucieczka u Twaina nie jest kapitulacją – to często jedyna forma protestu wobec świata, który zapomniał o własnych obietnicach. A jednak nawet ci, którzy uciekają, zabierają ze sobą tęsknotę – za domem, który mógłby być lepszy. Twain potrafił opisać Amerykę bez upiększeń, ale i bez goryczy. Był realistą z duszą romantyka: śmiał się z purytanizmu, ale nie porzucał idei wolności; ironizował z kaznodziejów, ale wierzył w sumienie człowieka.

Był mistrzem frazy. Jak każdy prawdziwy gawędziarz, potrafił snuć opowieść tak, że niepostrzeżenie odsłaniała prawdę – nie tę płynącą z wielkich narracji, ale ludzką, prostą. Prawdę o tym, że człowiek, nawet ten najbardziej niedoskonały, zasługuje na szansę. Jest w Twainie coś z sokratejskiego ironisty – pod pozorem prostoty, w istocie sięga po najtrudniejsze pytania. Jak żyć, nie zdradzając siebie? Czy moralność to coś więcej niż konwencja? Czy możliwa jest niewinność? W tych pytaniach pobrzmiewa jego filozofia przygodności. Dlatego Twain, siedzący na pokładzie parowca, z nogą zarzuconą na nogę i fajką w ustach, pozostaje nie tylko obrazem epoki, jest jej symbolem. Symbolem Ameryki, która zdaje już sobie sprawę z własnej wyjątkowości, która toczy się z nurtem nowoczesności, ale ciągle zdaje sobie sprawę z potrzeby wsłuchiwania się we własne sumienie. 115. rocznica śmierci tego pisarza – to dobry moment, aby na nowo zanurzyć się w tę gawędę z Południa.

Jan Czerniecki

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
